

## R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

## KLASYCYZM, ROMANTYZM I TO, CO POMIĘDZY\*

Książka Tomasza Jędrzejewskiego zatytułowana niepozornie *Literatura w warszawskiej prasie kulturalnej pogranicza oświecenia i romantyzmu* ma szansę stać się jedną z ważniejszych pozycji w badaniach nad dwoma (ciągle jeszcze) epokami: romantyzmem (przedlistopadowym) i późnym (czy – według terminologii Piotra Żbikowskiego – postanisławowskim) oświeceniem. Chciałoby się rzec: pozycją przełomową, gdyby nie to, że sam autor do kategorii przełomu odnosi się nieufnie, już w tytule rozprawy zastępując go „bardziej neutralnym” (s. 10) określeniem „pogranicze”, sugerującym istnienie nie tylko linii granicznej, lecz także całego obszaru przejściowego.

W nieprzytłaczającej objętością, pięciorozdziałowej książeczce Jędrzejewski stawia sobie za cel „rewizję pewnych przekonań” (s. 5) dotyczących życia literackiego w drugim i trzecim dziesięcioleciu XIX wieku. Rewizję wspartą, trzeba to podkreślić, na obszernych badaniach źródłowych, w tym wypadku – prasowych. Wyprowadzone z nich wnioski stają się podstawą kilku wyrazistych, interesujących tez, zaprezentowanych w kolejnych rozdziałach. Już tu należy wskazać na zamysł konstrukcyjny publikacji, który może stanowić zarówno jego wielką zaletę, jak i pewną wadę. Autor prezentuje czytelnikowi wnioski z przeprowadzonej kwerendy prasowej, konkretne utwory i artykuły cytując rzadko, najczęściej odsyłając do całych grup tekstów zbiorczymi przypisami. Ułatwia to lekturę, ale też każe zawrzeć Jędrzejewskiemu co do uogólnień poczynionych na podstawie nieznanych czytelnikowi i niedrukowanych na ogół poza XIX-wieczną prasą tekstów. Docelowym rozwiązaniem tego dylematu byłoby zapewne wydanie, postulowanej przez autora, nowej antologii tekstów źródłowych, do której jego krótka rozprawa stanowiłaby doskonały komentarz.

Prezentację własnych tez Jędrzejewski poprzedza analizą „tych aksjomatów, które przez dziesięciolecia towarzyszyły refleksji badawczej nad schyłkiem oświecenia i początkami romantyzmu” (s. 12). Choć autor deklaruje skromnie, że w pierwszym rozdziale swojej pracy spróbuje „określić, jakie były to aksjomaty, a tym samym otworzyć pole do dalszych rewizji zagadnienia” (s. 12), powiedzieć trzeba, że nie tylko wskazuje, lecz także od razu podważa zrekonstruowane

---

\* Tomasz Jędrzejewski, *Literatura w warszawskiej prasie kulturalnej pogranicza oświecenia i romantyzmu*, Kraków: Universitas 2016, 161 s. W nawiasach podaję numery stron, na których znajdują się cytowane fragmenty książki.

przekonania (np. „walka klasyków z romantykami to walka młodych ze starymi”, „klasycy byli niegodni prądu, który reprezentowali”). Są to twierdzenia formowane z perspektywy, wprost lub bardziej subtelnie czy nawet mimowolnie, nieprzychylniej klasycyzmowi, a zatem deklarowana przez Jędrzejewskiego sama chęć „otwarcia pola” stanowi już krok w stronę rehabilitacji późnego klasycyzmu, która, jak zauważa w badaniach, jest „wciąż tylko postulatem” (s. 33). Rozdział ten uporządkowany wedle komentowanych tez ma niewątpliwe walory dydaktyczne i powinien stać się obowiązkową lekturą na zajęciach uniwersyteckich poświęconych początkom romantyzmu, jako że podważa wiele przekonań, które są zakorzenione w świadomości historycznoliterackiej tworzonej przez dydaktykę szkolną.

Pewne wątpliwości budzi natomiast brak komentarza dotyczącego lokalizacji historycznej, a zwłaszcza metodologicznej krytykowanych stanowisk. Autor pokazuje przekonująco, jak nasze wyobrażenie przełomu oświeceniowo-romantycznego kształtowało się w pewnej utrwalonej formie od wystąpienia Maurycego Mochnackiego począwszy, aż po najnowsze opracowania, rozpiętość historyczna tego procesu może jednak umknąć czytelnikowi nieśledzącemu uważnie dat wydania cytowanych tekstów. W syntetycznie pomyślanej rozprawie nie było zapewne miejsca na analizę postaw badawczych prezentowanych przez zgłębiających temat romantycznej „rewolucji literackiej” w ciągu ostatnich 200 lat, dlatego warto tutaj jedynie wskazać ten temat jako jeden z wielu, które praca Jędrzejewskiego podsuwa kolejnym badaczom. Niemniej jednak ważniejsze określenie źródeł krytykowanych tez – jak należy rozumieć, wyprowadzonych przez samego autora z całego „stanu badań” – a może także rezygnacja z cudzysłowów, w które zostały ujęte, pozwoliłyby uniknąć niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą polemika z wykreowanym przeciwnikiem i możliwego zarzutu wobec tego, podkreślmy to raz jeszcze, cennego i przekonującego fragmentu, związanego z brakiem atrybucji rewidowanych „pewnych przekonań”.

W zakończeniu tej części autor przedstawia natomiast propozycję o kapitalnym znaczeniu – zastąpienia używanej w odniesieniu do polemik literackich pierwszej dekady i lat dwudziestych XIX wieku nazwy „sporu” albo „walki romantyków z klasykami” określeniem „dyskusja o literaturze narodowej”. Następne dwa rozdziały stanowią w dużej mierze uzasadnienie tego pomysłu. Pierwszy z nich poświęcony autodeklaracjom uczestników dyskusji przynosi twierdzenie o kluczowym znaczeniu roku 1825, kiedy to zakończyła się epoka harmonijnego współistnienia dwu głównych nurtów literackich. Do tego momentu (znaczących przemian na rynku czasopism, a także wystąpień Mochnackiego, który jako pierwszy podkreślał wartość konfliktu, nie zaś jedności w życiu kulturalnym) literaci nie określali się ani jako „klasycy”, ani jako „romantycy”, ale zarówno „klasyczność”, jak i „romantyczność” traktowali jako nurty, z których należy czerpać do stworzenia literatury narodowej. W dużej mierze było to zgodne ze stanowiskiem Kazimierza Brodzińskiego wyrażonym w rozprawie *O klasyczności i romantyczności*. Wiersz *Pole Raszyńskie* tego autora służy Jędrzejewskiemu w kolejnej części książki do zarysowania obrazu przenikających się nurtów klasycyzmu, sentymentalizmu i romantyzmu, które składały się na ideę „wspólnej poezji polskiej” (s. 67). Szkoda może jedynie, że ten właśnie obraz epoki wspólnego wysiłku tworzenia literatury polskiej nie został udokumentowany większą liczbą przykładów specyficznej fuzji estetycznej, jaka przekonująco została opisana na przykładzie *Pola Raszyńskiego*, przez co rozdział ten stanowi w niemałej mierze powtórze-

nie wniosków wyciągniętych już na podstawie analizy tekstów krytycznych zaproponowanej w poprzedniej części.

Nie można na szczęście odnieść tej uwagi do części rozprawy poświęconej rokoku – zapomnianemu nurtowi poezji początków XIX wieku. Dla prądu estetycznego niebogatemu w badania rozpoznania Jędrzejewskiego staną się zapewne jednym z podstawowych opracowań. Autor pokusił się tu nie tylko o charakterystykę twórczości rokokowej, lecz także o pewną jej typologię (modyfikuje dla badanego przez siebie okresu rozpoznania Edmunda Rabowicza istotne dla rokoka XVIII-wiecznego) udokumentowaną interesującymi fragmentami. Wreszcie postawił także swoją koncepcję dotyczącą usytuowania rokoka wobec poprzednio opisanych nurtów. Dzięki temu powstaje całościowy obraz epoki 1815–1825, w której trzy orientacje „poważne”, przekonane o moralnych i wspólnotowych zadaniach literatury: klasycyzm, sentymentalizm i romantyzm, są polem „dyskusji o literaturze narodowej”, podczas gdy frywolne rokoko stanowi ich ludyczny, karnawałowy rewers, literaturę *delectare* pozbawionego imperatywu *docere*.

Tak zarysowany wizerunek lat 1815–1825 każe myśleć o nich nie jako o czasie przełomu między dwiema odrębnymi epokami, obszarze badań schyłku jednej a początku drugiej, ale jako o odrębnym okresie, niemożliwym do ujęcia w tradycyjnych kategoriach epok literackich (powoływanie do życia kolejnej epoki czy „międzyepoki” nie zbliży nas bowiem, jak sądzę, do rozumienia opisanej przez Jędrzejewskiego specyfiki czasów). Obraz ten nie powstałby bez lektury wielu utworów nieobecnych dotąd w badaniach, tego, co (jak pisze Jędrzejewski o jednym z ówczesnych krytyków) „nie wypada może tak efektownie” (s. 58), składa się wszakże na „zbiorową świadomość literacką” (s. 6). Dopiero na takim tle możliwe staje się chociażby lepsze zrozumienie miejsca w ówczesnym życiu literackim utworów Mickiewicza, których związkom z literaturą publikowaną w prasie warszawskiej autor poświęcił ostatnią część swojej książki, ukazując zakotwiczenie poety w ówczesnym polskim życiu kulturalnym. Wyrazisty wywód autora w całości niedługiej rozprawy nie pozostawia wątpliwości co do budowanego przez niego wizerunku epoki i postulatów badawczych, zatem studium z powodzeniem odbywa się bez osobnego zakończenia.

Waga książki Jędrzejewskiego dla badań historycznoliterackich, nie tylko nad omawianym okresem, leży jednak przede wszystkim w tym, że pokazuje ona, iż ważniejsze od nowych konceptualizacji mogą okazać się nowe dane, czy też raczej, że nowe konceptualizacje w historii literatury – i to nie tylko w odniesieniu do epok dawnych – mogą wynikać właśnie i przede wszystkim z nowych danych. Autor tworzy swoją pracą archiwistę: literaturoznawcy i prasoznawcy, mały, ale cenny wycinek badań nad życiem literackim, badań od dawna postulowanych i prowadzonych, ale nigdy nawet w ważnej części niezamkniętych. Warto przytoczyć dłuższy fragment, w którym niezwykle celnie ujmuje to sam Jędrzejewski, wskazując także – słowami Mickiewicza – zagrożenia, od których niewolna jest współczesna humanistyka:

[...] studium musi być poprzedzone sumienną kwerendą. Innymi słowy – pora wreszcie sięgnąć do owych czasopism i sprawdzić, co jest tylko wyobrażeniem, a co faktem historycznoliterackim [...]. Żbikowski pisał trzydzieści lat temu, że nie znamy prasy z lat 1800–1830. Jeśli sytuacja ta utrzyma się, utrzymają się również opinie o „klasycystycznej Warszawie”, „pseudoklasycystycznej” mierności, romantycznej ofensywie, klasycystycznej twierdzy, wojnie podjazdowej. Do siebie będzie my wówczas musieli zastosować tę uwagę, którą Mickiewicz opatrzył działalność krytycznoliteracką

klasyków: „Zdanie księdza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego. Zdania te koncentrują się na chwilę w *Historii literatury* Bentkowskiego, skąd w różnych przytaczaniach kanałem dzienników, przedmów i mów pochwalnych do swoich źródeł wracają. Utrzymuje się tym sposobem w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczba zdań nie mających gdzie indziej żadnej wartości, jak na Żmudzi ciągle krążą stare talary holenderskie i orty” (s. 50–51).

Spełniający te postulaty badacz archiwista, zwłaszcza zajmujący się literaturą romantyzmu, będzie musiał niewątpliwie zmierzyć się z zarzutem nadmiernego zagłębiania się w szczegółach, wpływoлогии, przyczynkarstwa czy badań biograficznych. Omawiana tu książka pokazuje (jedną z wielu, jak sądzę) możliwość uniknięcia wyrodzenia się pracy literaturoznawcy w pracę twórcy archiwum – opasłego, niedostępnego tomu – poprzez swoją koncentrację i śmiałość w syntezie. Należy ponadto pamiętać, że o ile imponujące studia historycznoliterackie, zwłaszcza te dotyczące romantyków, sprzed stu czy pięćdziesięciu lat były skoncentrowane wokół osobowości poetyckich, kalendarium życia i twórczości, o tyle współczesny badacz zajmować się będzie tym, co dotąd pomijane, a co pozwala stworzyć obraz owej „zbiorowej świadomości literackiej”.

Taka historia w swej porządkującej procedurze od szczegółu do dynamicznego systemu nie bez powodu może kojarzyć się z podejściem strukturalnym. Warto przy tym zauważyć, że akurat badania omawianej przez Jędrzejewskiego epoki, opierające się na poszerzonym korpusie tekstów, pojawiają się już w wyniku przedwojennych inspiracji formalizmem, podczas gdy nowe ujęcia metodologiczne z początku XXI wieku nierzadko obierają za przedmiot twórczość o (prze)bogatym stanie badań. Nieco paradoksalnie, gdyż od badań kulturowych, interdyscyplinarnych, zaangażowanych należałoby oczekiwać przed wszystkim interdyscyplinarnego zbadania kulturowego (a także filozoficznego, teoretycznego) tła omawianych zjawisk.

Wśród pytań o nową historię literatury należało by może rozważyć także takie: czy zanim zaczniemy pisać historię literatury „z perspektywy” lub też w nowym układzie, nie należy najpierw upewnić się, że nie jest to zawsze ta sama historia z nowej perspektywy bądź w nowym układzie. Nie przecząc zatem żadnym osiągnięciom naszej dziedziny, warto może przypomnieć sobie, że w niezbywalny sposób zależy ona od źródeł, a te trzeba przede wszystkim znaleźć, przeczytać, czasem wydać. Właśnie z perspektywy „nowej humanistyki” to, co dotąd nieodnalezione, marginalne może się okazać najcenniejsze i wnieść nowe życie badawcze tam, gdzie zdawało się ono już wyczerpane, w efekcie zaś – w połączeniu ze świadomością metodologiczną – stymulować nieobojętne dla życia zbiorowego praktyki krytyczne, subwersywne i pogłębienie naszej historycznej (samo)świadomości.

Helena Markowska  
(Uniwersytet Warszawski)